

# TATRY

TPN

## *Biuletyn*



fot. Adam Brzoza

**3**  
2009

[www.tpn.pl](http://www.tpn.pl)  
[www.tatry.tpn.pl](http://www.tatry.tpn.pl)



fot. Andrzej Śliwiński

## Biuletyn nr 3/2009 (9)

### Komu w drogę...

- Remont dobiega końca **3**
- Czy na pewno TPN? **3**
- Pies na... świstaki **4**
- Psom wstęp wzbroniony **4**

### Z życia parku

- Konie na badaniach **5**
- Taternicy mogą spać spokojnie **6**
- Nowy statut **6**
- Tatry w „Górach” **7**
- Czy tojad mocny kąsa śmiertelnie? **8**
- Co dalej z gospodarstwami pomocniczymi? **10**

### Napisali do nas

- Jak zapanować nad ruchem turystycznym w Tatrach? **12**

### Wydawnictwa

- Nowa książka **13**

### Inne góry

- Przemierzając Kaskady **14**

**W**znowiono remont na drodze do Morskiego Oka. Jak poinformował zarząd powiatu tatrzańskiego, to już ostatni etap prac – układanie nowej nawierzchni asfaltowej. Początek wyznaczono na 31 sierpnia, a tym samym zamknięto ten, otwarty na sezon turystyczny, popularny trakt. Ponieważ prace będą przebiegały w kilku fazach, Tatrzański Park Narodowy

## Remont dobiega końca

przewidział trzy warianty dotarcia do Morskiego Oka. W tej chwili trzeba się kierować drogą gospodarczą do schroniska w Roztoce, skąd następnie do Wodogrzmotów Mickiewicza, dalej Doliną Roztoki do Doliny Pięciu Stawów Polskich, a stamtąd przez Świstówkę Roztocką lub Szpiglasową Przełęcz. Powrót z Morskiego Oka możliwy jest tylko tymi szlakami.

Kolejne obowiązujące obejścia będą opisywane w komunikacie turystycznym, który można znaleźć na stronie internetowej parku [www.tpn.pl](http://www.tpn.pl).

(pk)



fol. Szymon Ziobrowski

**W ostatnim czasie w kilku artykułach prasowych pojawiły się informacje na temat nieprawidłowości w Dolinie Chochołowskiej. Odpowiedzialnością obciążany jest Tatrzański Park Narodowy.**

**P**rzypominamy, że obsługę ruchu turystycznego w Dolinie Chochołowskiej i Lejowej prowadzi właściciel tych terenów, czyli Wspólnota Leśna Uprawnionych 8 Wsi w Witowie. Wspólnota odpowiada między innymi za punkty wejścia do obu dolin, a więc sprzedaż biletów wstępu, wydaje zgody na funkcjonowanie kolejki Rakoń oraz przewozy dorożkami. Tatrzański Park Narodowy nie ma wpływu na działanie tych podmiotów.

(sz)



fol. Adam Brzoza

6 sierpnia pracownik TPN obsługujący bramę na Palenicy Białczańskiej otrzymał od turystów informację, że kilka dni wcześniej widzieli oni w Dolinie za Mnichem psa niosącego w pysku świstaka.

## Pies na... świstaki

Jak relacjonowali turyści, krzyknęli wówczas na psa, ten wystraszył się, puścił zdobycz i uciekł w stronę Morskiego Oka. We wskazane miejsce udał się dyżurujący nad Morskim Okiem strażnik, jednak nie znalazł nigdzie martwego świstaka, nie zauważył też wążającego się czarnego psa. Również wolontari-

fot. Marcin Strączek-Helios



ownie przeszukał rejon. Martwego młodego świstaka z przegryzioną krtańnią znaleziono w odległości ok. 60 metrów od rozwidlenia szlaków, na progu Doliny za Mnichem,

sze przebywający w tym rejonie nie zaobserwowali zwierzęcia.

Następnego dnia kolejny patrol po-

w kierunku Wrót Chałubińskiego. Leżał w trawie przy kosówce około 10 metrów od szlaku.

*Marcin Strączek-Helios*

Doliny Chochołowska oraz Lejowa są zamknięte dla psów. Stało się tak na mocy uchwały Wspólnoty Leśnej Uprawnionych 8 Wsi w Witowie, właściciela części terenów leżących w granicach parku, podjętej pod koniec ubiegłego roku.



fot. Adam Brzoza

## Psom wstęp wzbroniony

Przypomnijmy, że zgodnie z zapisami ustawy o ochronie przyrody z 2004 r. w Tatrzańskim Parku Narodowym obowiązuje zakaz wprowadzania czworonogów. Nie dotyczy on jedynie obszarów objętych ochroną krajobrazową, czyli m.in. należących do wspomnianej Wspólnoty. Teraz właściciele psów będą musieli poszukać innych miejsc spacerowych, poza granicami parku (szerzej o psach pisaliśmy w „Biuletynie TPN” 2/2007).

(pk)

21 i 23 sierpnia, na zlecenie TPN, przeprowadzono próby wysiłkowe 60 koni. Wyniki badań zostaną opracowane w najbliższych dniach. Dzięki nim będzie można określić, czy ciężar, jaki muszą ciągnąć do Morskiego Oka zwierzęta, nie jest dla nich zbyt wielki. Wynikiem spotkania dyrekcji TPN z organizacjami obrońców praw zwierząt, które odbyło się w ubiegłym tygodniu, jest projekt porozumienia w sprawie transportu konnego.

Większości zwierząt zrobiono badanie EKG, zmierzono częstotliwość tętna oraz oddechu. Koniom pobrano krew, zbadało poziom kwasu mlekowego w mięśniach, sprawdzano, czy są niedotlenione lub odwodnione. Dokonano również ogólnej oceny ich stanu. Obejrzano ochraniacze, które w kilku przypadkach przykrywały wcześniejsze urazy, oraz osprzęt niepotrzebnie ocierający ciało.

Ostateczne wyniki nie są jeszcze znane, ale mogą wskazywać, że część koni była nadmier- nie obciążona. Spotkanie dyrekcji TPN i Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami doprowadziło do pierwszych decyzji w tej sprawie. Konie będą regularnie badane, co pozwoli wyeliminować zwierzęta osłabione czy źrebne. Zostaną skontrolowane miejsca ich przetrzymywania. Organizacje obrońców praw zwierząt, które w tych działaniach będą uczestniczyć, otrzymają również prawo pierwokupu koni niezdolnych do pracy. Po otrzymaniu ostatecznych wyników badań zapadnie decyzja, czy zmniejszony zostanie limit ładowności wozów (w tej chwili jest to czternaście osób), czy też konie wyeksploatowane bądź słabsze nie zostaną dopuszczone do pracy.

– „Przypadek Jordka” odbił się szerokim echem w całej Polsce. Liczyliśmy, że będzie to naučka dla właścicieli koni – mówi Paweł Skawiński, dyrektor TPN. – Mieliśmy również nadzieję, że uczuli on turystów, którzy przestaną wsiadać na przeładowane wozy, a tym samym przyczynią się do poprawy losu koni. Tymczasem kolejny wakacyjny weekend pokazał, że niewiele się w podejściu tak jednych, jak i drugich zmieniło.

W pogodny weekend, 15 i 16 sierpnia, do Zakopanego zjechała rekordowa liczba turystów. Do Morskiego Oka w niedzielę weszło ponad

8 tys. osób. Na Palenicy Białczańskiej tłumy, ogromna kolejka oczekujących na przejazd wozem. Taka sytuacja to dla wozaków pokusa zarobienia dodatkowych pieniędzy. Dla turystów zaś długie oczekiwanie to impuls do jak najszybszego zajęcia miejsca w wozie. Podczas tego „długiego weekendu” Straż Parku skontrolowała 23 fasiągi, dwa z nich były przepelnione. Od 23 sierpnia przyłapani fiakrzy stracili prawo do wykonywania usługi. – Takie konsekwencje spotkają każdego, kto naruszy regulamin – ostrzega Paweł Skawiński.

Na Palenicy Białczańskiej oraz na Włosienicy w najbliższych dniach staną nowe tablice informacyjne i ostrzegawcze. Tabliczki o podobnej treści znajdują się również na fasiągach.

(sz,pk)



# Taternicy mogą spać spokojnie

**20** sierpnia Polski Związek Alpinizmu zgłosił zakończenie rozbiórki obozowiska taternickiego na Rąbaniskach. Przypomnijmy, że w tym roku na Hali Gąsienicowej taternicy mogli korzystać z ośrodka szkoleniowego Betlejemka oraz udostępnionego przez TPN do końca sierpnia budynku Gawra.

W rejonie Morskiego Oka, jak co roku, działało obozowisko Szałasiska, ale niebawem i ono zostanie zlikwidowane. TPN przedstawił

foto. Marcin Strączek-Helios



PZA różne warianty nowej lokalizacji i w tej chwili oczekuje na wybór dogodnego

dla taterników usytuowania nowego obozowiska.

(sz)

W pierwszych dniach września minister środowiska

Maciej Nowicki podpisał zarządzenie, które nadało nowy statut Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

## Nowy statut

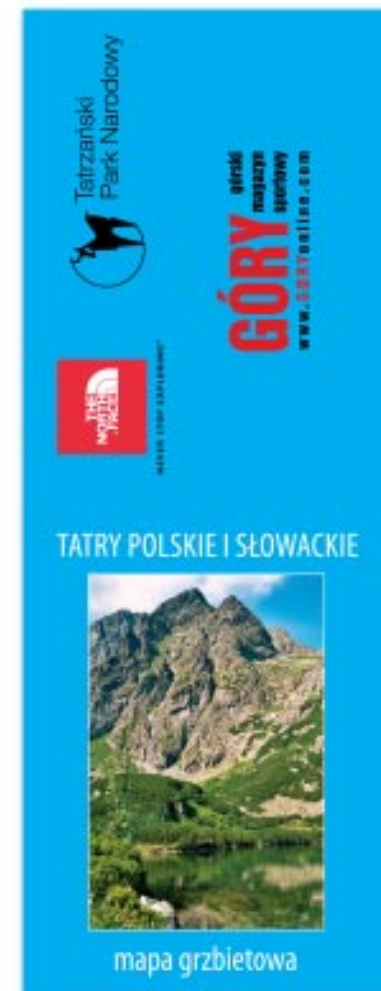
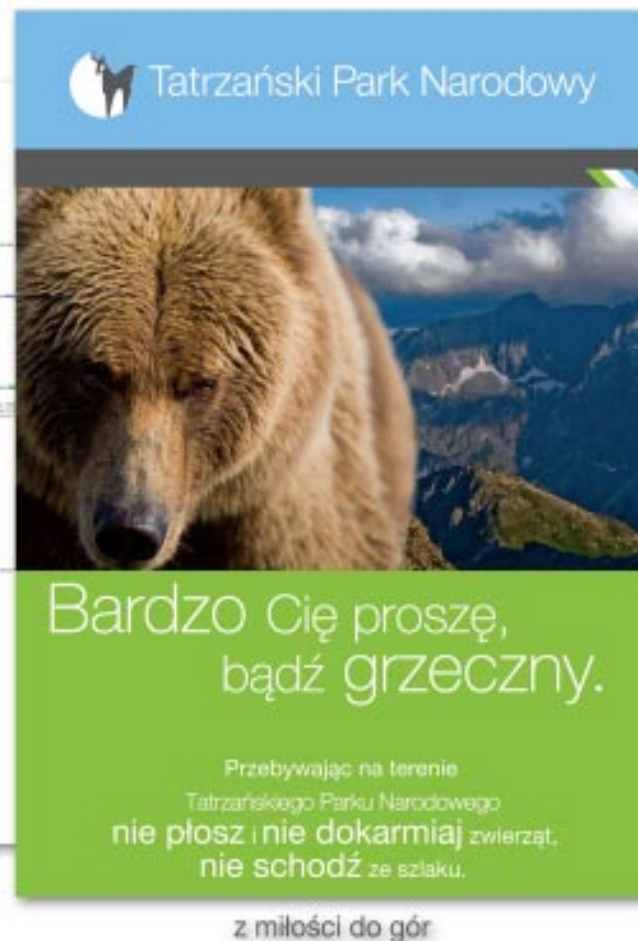
**T**ym samym utracił moc wcześniejszy dokument z 2005 r. Zmieniła się nazwa dawnej Pracowni Naukowej, która teraz działa jako Pracownia Badań i Monitoringu. Podpisanie dokumentu sformalizowało również zmianę logo TPN – właściwe widnieje na dole każdej strony „Biuletynu TPN”.

(sz)

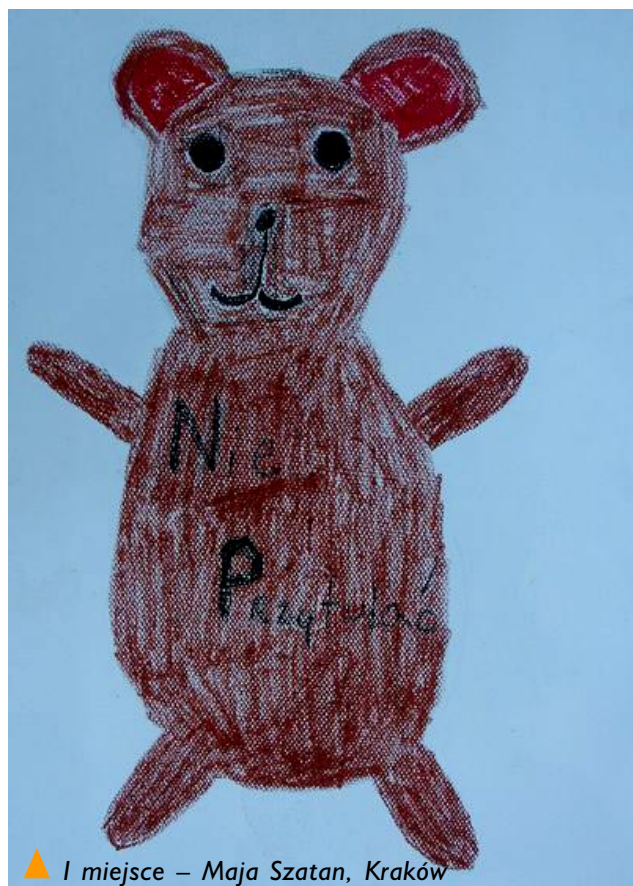
Sierpniowy numer miesięcznika „Góry” w całości poświęcony jest Tatom. Wraz z nim Czytelnicy magazynu otrzymali mapę graniową autorstwa Mariana Kunickiego i Tadeusza Szczerby.

Dzięki uprzejmości firmy The North Face, która nieodpłatnie udostępniła powierzchnię reklamową, na rewersie tego wydawnictwa mogliśmy poinformować Czytelników, jak być „grzecznym” w parku narodowym (o akcji pisaliśmy w „Biuletynie TPN” 2/2009). Dziękujemy.

(sz)



**G**łównym celem akcji było przekazanie przesłania, że jeżeli przestaniemy dbać o dziką przyrodę, świat zubożeje. Dlatego też ci, którzy zajrzeli na nasze stoisko, przechadzali się między białymi wizerunkami zwierząt, symbolizującymi wizję ich braku w przyszłości.



NEVER STOP EXPLORING™  
www.thenorthface.com



Dzień Otwarty TOPR-u, zorganizowany jako część obchodów stulecia tej najstarszej w Polsce organizacji ratowniczej, stał się pretekstem do urządzenia imprezy edukacyjnej promującej ochronę przyrody w Tatrach. 14 sierpnia na Równi Krupowej można było odwiedzić również stoisko Tatrzańskiego Parku Narodowego.



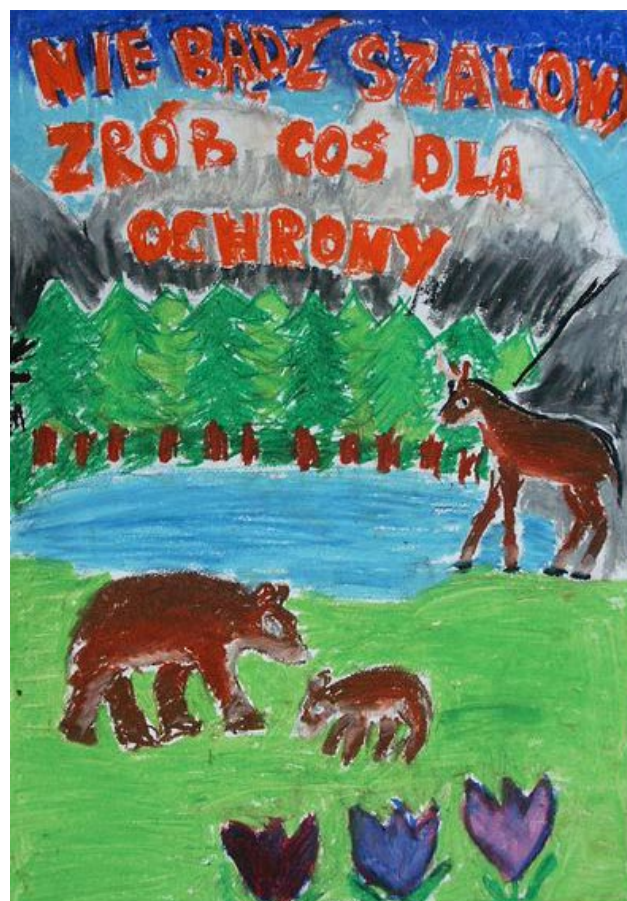
▲ II miejsce – Asia Zimna, Zakopane

◀ II miejsce – Ania Zimna, Zakopane





▲ III miejsce – Aleksandra Gabryś, Zakopane



III miejsce – Ania Gabryś, Zakopane ▶

Przygotowaliśmy dla naszych młodych gości kilka zadań związanych z Tatrami. Były to między innymi krzyżówki, kalambury, konkurs rozpoznawania gatunków roślin itp. Uczestnicy musieli także odpowiadać na podchwytliwe pytania, np. czy ugryzienie

tojada mocnego jest śmiertelne. Największym wyzwaniem był udział w konkursie plastycznym. Zawodnicy stanęli przed zadaniem wymyślenia hasła promującego ochronę Tatr i zilustrowania go rysunkiem. W konkursie, na który nagrody ufundowały firmy The North Face oraz Salewa, wzięło udział 36 młodych artystów. Zwyciężyła Maja Szatan z Krakowa. Jury przyznało *ex aequo* drugie miejsce – Asi i Ani Zimnym z Zakopanego. Nagroda trzecia powędrowała także do dwóch dziewcząt z Zakopanego – Aleksandry i Ani Gabryś. Ponadto wyróżniono prace: Michała Nowaka ze Smolca, Marysi Zagajewskiej z Żyrardowa oraz Izabeli Roczkwskiej i Natalii Batkowskiej z Zakopanego. Wyróżnione rysunki można obejrzeć na stronie internetowej parku w dziale Edukacja i Wydawnictwa, w zakładce Edukacja.

Wszystkim, którzy wzięli udział w zabawach, serdecznie dziękujemy. Podziękowania składamy również sponsorom, a także wolontariuszkom TPN: Aleksandrze Damiszewskiej, Gabrieli Materek, Katarzynie Kwiecień, Barbarze Dembowskiej i Beacie Pater za pomoc w przygotowaniu, organizacji i prowadzeniu stoiska.

Paweł Szczepanek

Podczas sierpniowych posiedzeń senatu, który obradował nad nowelizacją ustawy o finansach publicznych, ważyły się losy gospodarstw pomocniczych działających przy parkach narodowych. Wbrew obawom i czarnym przewidywaniom senatorowie zdecydowali się na wprowadzenie do ustawy poprawki, która powinna zabezpieczyć finanse służb ochrony przyrody.

Ustawa, uchwalona przez sejm 27 sierpnia, oczekuje na podpis prezydenta.

Gospodarstwa pomocnicze działają przy wielu państwowych jednostkach budżetowych (są nimi również parki narodowe), jako organizacje wspierające. Ideą, jaka przyświecała ich po-

wołaniu, było wykonywanie zadań pobocznych, niezwiązanych bezpośrednio z funkcjonowaniem jednostki macierzystej. Gospodarstwa nie muszą odprowadzać do budżetu państwa uzyskiwanych dochodów i mogą je przeznaczyć na pokrycie kosztów własnej działalności. To rozwią-

zanie jest bardzo korzystne, zwłaszcza dla parków obciążonych nadmiernym ruchem turystycznym, które jako jednostki budżetowe nie mają wystarczających środków na bieżące działania (pieniądze otrzymywane z budżetu państwa nigdy nie są zbyt duże i wystarczają z reguły na płace). Dochodem gospodarstw są m.in. opłaty za korzystanie z infrastruktury turystycznej parku. W przypadku Tatrzańskiego Parku Narodowego środki te są następnie przeznaczone na edukację, monitoring, zabiegi ochronne, obsługę ruchu turystycznego, modernizację oraz sprzętanie szlaków i infrastruktury towarzyszącej, utrzymanie przenośnych toalet, remonty budynków



fot. Adam Brzoza

▲ Część pieniędzy wypracowanych przez Gospodarstwo Pomocnicze TPN wspiera działalność ratowniczą w Tatrach

administrowanych przez park (w tej chwili to około 80 obiektów). 15 proc. wpływów wspomaga działalność ratowniczą TOPR.

Zaproponowana przez sejm likwidacja gospodarstw pomocniczych mogłaby poważnie zachwiać funkcjonowaniem niektórych parków narodowych w Polsce. Na szczęście wprowadzono do ustawy poprawkę, która powinna zabezpieczyć finansowanie służb ochrony przyrody. Przewiduje się powołanie tzw. instytucji gospodarki budżetowej, w którą zostanie przekształcony park narodowy wraz z działającym przy nim gospodarstwem. Rozwiązanie to może okazać się korzystniejsze od obecnego dualizmu jednostek w parkach narodowych. Ustawa rozstrzyga, że instytucje gospodarki budżetowej będą pokrywały koszty działalności z uzyskiwanych przychodów. Oznacza to, że dochody tych jednostek nie będą musiały być odprowadzone do budżetu centralnego. Trzeba też zaznaczyć, że w przypadku gdyby doszło do ich powołania, organizacje ratownicze nadal będą otrzymywały część opłat za wstęp do parku.

Niestety, nie jest do końca jasne, czy do takiego przekształcenia dojdzie. Przepisy wprowadzające nową ustawę o finansach publicznych przewidują bowiem, że opłaty za wstęp „są dochodami budżetu państwa albo przychodami

instytucji gospodarki budżetowej, o ile instytucja ta zostanie utworzona zgodnie z ustawą o finansach publicznych”. Wszystko jest teraz w rękach ministra środowiska, który może, ale nie musi, utworzyć instytucje gospodarki budżetowej w miejsce dotychczasowych jednostek.

Ustawa została uchwalona przez sejm 27 sierpnia, teraz oczekuje na podpis prezydenta. Gospodarstwa pomocnicze będą likwidowane do końca 2010 r., a jakie będą dalsze losy ich następców, pokaże czas.

**Szymon Ziobrowski**



▲ Remonty infrastruktury możliwe są dzięki dochodom gospodarstw pomocniczych

fol. Marcin Strączek-Hellos

**P**ublikacja w tegorocznym wiosennym numerze „Tatr” (nr 28) zestawu artykułów pod wspólnym tytułem *Cywilizacja atakuje* niespodziewanie wyprzedziła turystyczną nawałę, jakiej świadkami byliśmy latem tego roku. Informację o rekordowej frekwencji podchwyciły media – efektem są rozmaite pomysły na ograniczenie ruchu turystycznego w Tatrzańskim Parku Narodowym. Poniżej przytaczamy głos w dyskusji – list, jaki drogą elektroniczną dotarł do naszej redakcji. Upubliczniając go, zapraszamy do podjęcia debaty, której tytuł *Jak zapanować nad ruchem turystycznym w Tatrach?* – nadał nasz Czytelnik.

\* \* \*

Bez wprowadzenia ekstremalnych rozwiązań niewiele da się zrobić. Zaoranie asfaltu do Morskiego Oka leżącego w gestii władz Zakopanego pozostaje w sferze marzeń. To samo tyczy się zburzenia schronisk należących do PTTK. Jedynym rozwiązaniem siłowym po-



fot. Marcin Strączek-Helios

zostaje uderzenie turystów po kieszeni.

Idea wprowadzenia ograniczeń wydaje się być jak najbardziej słuszna, jednak ostateczna konkluzja nakazuje wyjść z innego założenia.

Droga do Morskiego Oka czy Dolina Chochołowska są wynikiem kanalizacji ruchu turystycznego. Być może zabrzmiało to jak pomysł szaleń-

ca, ale wszystkie rozwiązania możliwe do przyjęcia przez zainteresowane strony prowadzą do jednego wniosku. Należy zbudować nowy „kanal”.

Jest miejsce, które ma potencjał. Droga z Brzeziny do Murowańca. Nowa utwardzona nawierzchnia. Fasiąg do Psiej Trawki. Możliwość zwiększenia natężenia ruchu w kie-

runku Gęziej Szyi i Rusinowej Polany. Czarny Staw Gąsienicowy. Kasprowy Wierch. Pytanie, czy będzie to kolejne trzydzieści tysięcy na dolinę, czy też przejście części turystów z innych „kanalów”?

Liczę na rzetelną dyskusję na łamach „Tatr”.

**Adres mailowy do wiadomości redakcji**

W połowie września drukarnię opuści najnowsza książka Wydawnictw Tatrzańskiego Parku Narodowego. Są to wspomnienia *Pracowałem w tatrzańskich lasach* napisane przez pierwszego dyrektora TPN Marcelego Marchlewskiego. Marchlewski w Tatrach zaczął pracować jeszcze przed wojną, w czasach, gdy część lasów należała do Fundacji Kórnickiej. Po przekazaniu dóbr kórnickich państwu polskiemu był nadleśniczym Lasów Państwowych, między innymi (w latach 1938–1939) nadleśnictwem Jaworzyna Spiska. W książce znajdziemy dramatyczne wspomnienia z okresu poprzedzającego wojnę i opis wojennej tułaczki autora. Sporo dowiemy się o tym, jak tworzył się Tatrzański Park Narodowy.

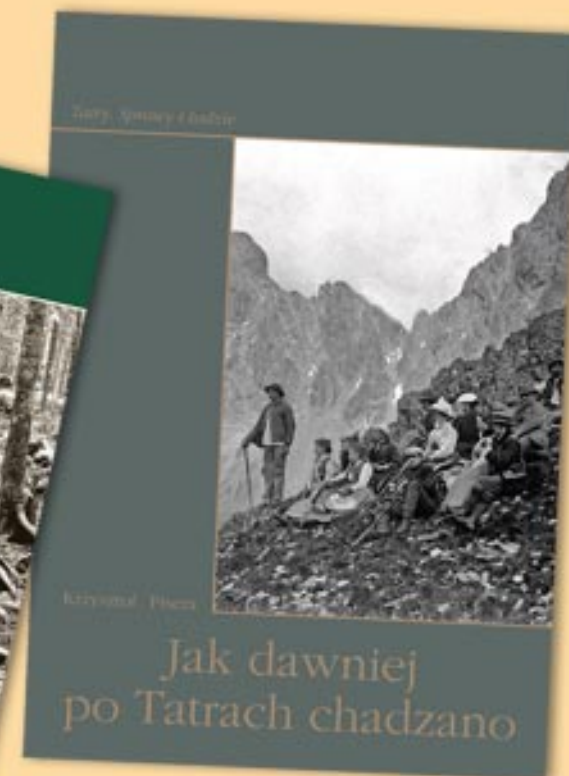
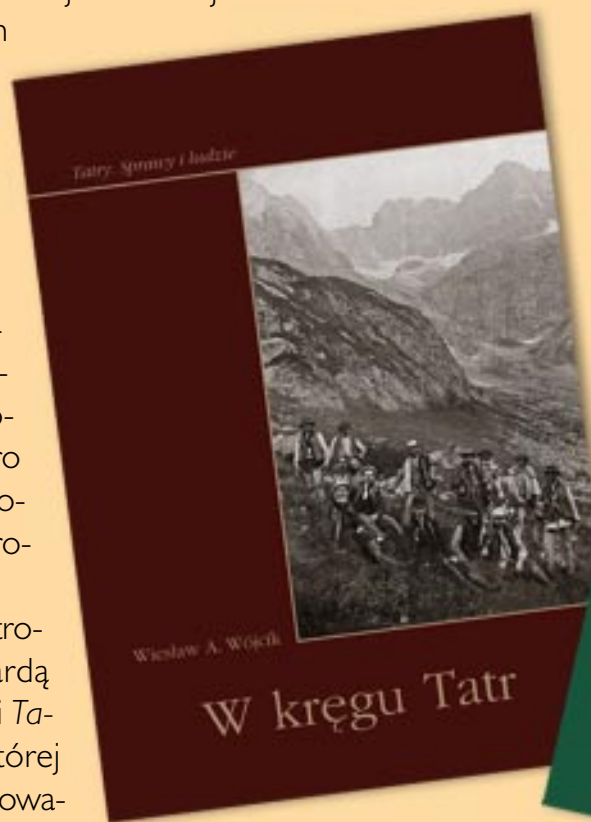
Książka jest bogato ilustrowana, ma elegancką twardą oprawę, ukazuje się w serii *Tatry. Sprawy i ludzie*, w której wyszło już II wydanie opracowania Krzysztofa Pisery *Jak dawniej*

*po Tatrach chadzano* oraz książka Wiesława A. Wójcika *W kręgu Tatr*.

We wrześniu do drukarni trafią dwa tomy przewodnika geologicznego *Graniami i dolinami Tatr*. Autorką pierwszego tomu jest Aleksandra Gawęda z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zaś tom drugi wyszedł spod piór Marii Bac-

-Moszaszwili i Edyty Jurewicz z Uniwersytetu Warszawskiego. Oba tomy światło dzienne ujrzą na przełomie września i października. W roku przyszłym spodziewane jest wydanie tomu trzeciego poświęconego zjawiskom krasowym i jaskiniom.

(z)



Wśród dzikich łańcuchów Gór Kaskadowych można zaszyć się na wiele dni. Bez szans na kontakt z cywilizacją. O luksusach typu zasięg w „komórce” można zapomnieć. Nad dwu- i trzytysięczne granie wybijają się czterotysięczne masywy wulkanów otoczone lodowcami. Wszędobylska dzika natura obecna jest nie tylko w górach, na odludziu. Góry Kaskadowe ze swoim ożywym zapachem lasów iglastych, niedźwiedziami, pumami, jeleniami, wchodzą – dosłownie – do miast.



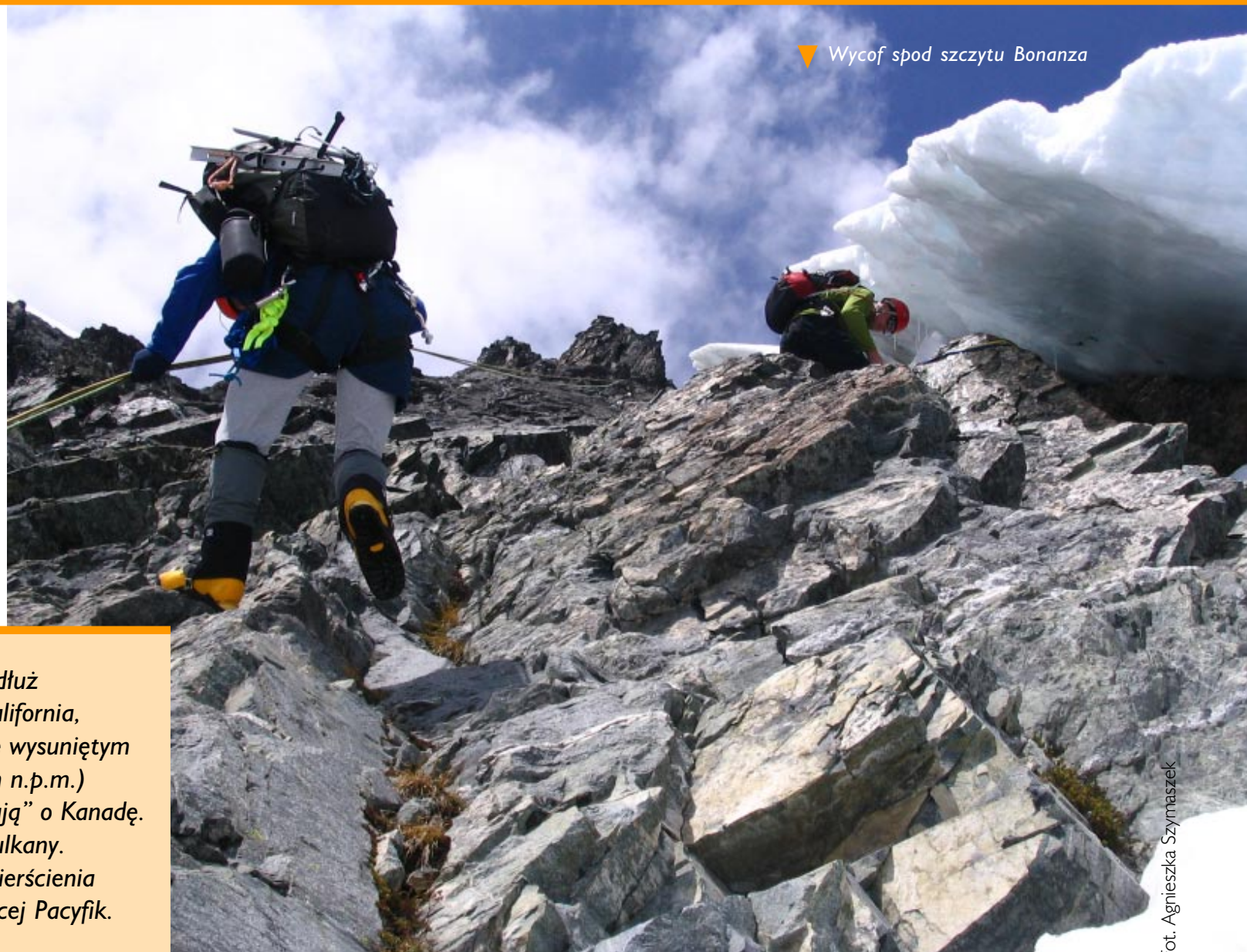
▲ Widok na lodowiec u stóp Bonanza Peak

**B**onanza Peak w porównaniu do najwyższych wulkanicznych szczytów łańcucha Kaskadów nie jest wcale wybitny. Jego wysokość to „zaledwie” 2899 m n.p.m. Nie wielu też wspinaczy obiera go za cel, a i nieliczni turyści decydują się na turę do dolnego jezora lodowca. Nie ma tu bowiem ani dogodnego dojazdu, ani wygodnych dróg dojścia, ani też możliwości łatwego wyjścia na szczyt. Bywa, że w ciągu jednego sezonu wierzchołek atakuje zaledwie kilka zespołów. Pustka, o jakiej trudno nawet pomarzyć w Tatrach... Jest tu dziko, odludnie, samotnie. Pięknie. I mimo że szczytu nie uda nam się osiągnąć, trzy dni „zdobywania” Bonanzy, właśnie ze względu na „wady” tego miejsca (dzikość, odludność, samotność), utkwi nam w pamięci jako najbardziej satysfakcjonująca z naszych wycieczek po Kaskadach.

fot. Jakub Szymaszek

Bonanza Peak jest najwyższym niewulkanicznym wierzchołkiem Północnych Gór Kaskadowych.

Podróż do jego podnóża składa się z kilku etapów. To dlatego, jeśli ktoś już decyduje się na wypad na Bonanzę (lub do jej podnóży), bierze co najmniej kilkudniowy urlop. Punktem wyjścia dla przyjezdnych wspinaczy i turystów jest miasteczko Chelan, położone nad Jeziorem Chelan, przypominającym kształtem kiskę. Z Seattle można tu dotrzeć samochodem w ciągu ok. 3 godzin, kierując się na południe, a później na wschód, w głąb kontynentu. Długie i wąskie Chelan Lake o lazurowej, lodowatej wodzie, otoczone górami i lasami, jest trzecim co do głębokości jeziorem w USA. Rejs pro-



▼ Wycof spod szczytu Bonanza

*Łańcuch Gór Kaskadowych rozciąga się wzdłuż zachodniego wybrzeża USA przez stany: Kalifornia, Oregon, Waszyngton. Najdalej na południe wysuniętym wierzchołkiem jest Mount Shasta (4322 m n.p.m.) w Kalifornii. Na północy Kaskady „zahaczają” o Kanadę. Najwyższe szczyty Gór Kaskadowych to wulkany. Cały łańcuch Kaskadów jest częścią tzw. Pierścienia Ognia, aktywnej sejsmicznie strefy okalającej Pacyfik.*

fot. Agnieszka Szymaszek

mem o wdzięcznej nazwie *Lady of the Lake* stanowi pierwszy, kilkugodzinny etap podróży. Zazwyczaj oprócz kilku wspinaczy obławowanych szpejem, z karimatami i czekanami przytwierdzonymi do plecaków, promem podróżują... członkowie kościoła luterańskiego. Taki dobór pasażerów nie jest przypadkiem. Celem wspinaczy i luteranów jest osada Holden Village. Po ok. trzygodzinnym rejsie i przybiciu promem do północno-wschodniego krańca jeziora podróżni pakują się do żółtych autobusów, które dzielnie, choć z zadyszką, wdrapują się po kamienistej drodze unoszącej się serpentynami coraz wyżej i dalej od jeziora. Holden Village leży na końcu świata. Stąd nie ma już żadnej drogi prowadzącej dalej – jedynie wysokogórskie szlaki. Ponad 100 lat temu była to górnicza osada. Z pobliskich stoków wydo-

bywano rudy metali. Obecnie znajduje się tu zbór Kościoła luterańskiego. Członkowie Kościoła przyjeżdżają do Holden na rekolekcje. Często praktyką jest także wolontariat. Za pomoc w kuchni i utrzyma-

niu hotelu, można tu mieszkać, modlić się i wypoczywać. Z takiej możliwości korzystają często całe rodziny.

Dla nas Holden jest tylko przystankiem, a celem – oddalone o ok.

8 godzin marszu w górę Holden Lake, położone u podnóża Bonanza Peak. To kolejny etap wędrówki. Dołącza do nas Amerykanin Rob ze swoim psem. Zwierzę na plecach niesie swojemu panu i sobie wodę. Jesteśmy mile zaskoczeni informacją, którą przekazuje nam Rob: idzie do swoich przyjaciół, którzy jutro mają zamiar zdobyć Bonanzę. Nie będziemy więc sami w drodze na szczyt. Towarzystwo trójki sympatycznych Amerykanów: Johna, Trevora i Marka będzie nam nazajutrz bardzo miłe, gdy po wielogodzinnej wędrówce przez lodowiec, a potem podchodzeniu w skalnym jedyńkowo-dwójkowym terenie damy za wygraną: naszą drogę na szczyt przetnie wiszące, podcięte pole śniegu. Połączymy wtedy z Amerykanami nasze liny, by – nie zdobywszy szczytu – zdecydować się na wspólny „wycof” przez mięknięce i osuwające się śniegi.

Bonanza ze swoją odludnością stanowi przedsmak prawdziwie



Z lodowca rozciągającego się u stóp Bonanza Peak spadają z hukiem kaskady ▶



samotnych i dzikich części Gór Kaskadowych. Wiele szczytów, przełęczy, grani Północnych Kaskadów pozostaje do dziś nienazwanych. Kto zapuści się w głąb gór, czasem wydostaje się z nich po co najmniej kilku dniach, po drodze napotykając jedynie na dzikie zwierzęta. Samotnicy na przegubach dłoni noszą dzwonki, których dźwięk w porę ostrzega niedźwiedzia przed zbliżającym się człowiekiem, a turystę chroni przed atakiem. Taką odludną trasą jest m.in. słynny Ptarmigan Traverse, wiodący przez kolejne lodowce, z możliwością wspinaczki na wznoszące się wokół szczyty, którego przebycie trwa minimum siedem dni – bez możliwości łączności z cywilizacją.

W miejscu naszego obozu u stóp lodowca pod Bonanza Peak nie ma ciszy. Mimo że nie ma ludzi... Przed naszymi oczami rozgrywa się imponujący lodowo-wodny spektakl. Z hukiem spadają kilkudziesięciometrowe kaskady. Łamią się i lecą w dół, rozbijając z grzotem o ska-

ły odłamy lodowca, który kończy się nagle na wielkiej skalistej zerwie. Można by tak patrzeć i chłonąć Kaskady godzinami. Obok namiotu przemyka jak duch kozioł śnieżny. Szczyty różowieją, słońce zachodzi, pora spać. Jeszcze tylko przed snem windujemy nasz worek z jedzeniem na drzewo, by nie dobrał się do niego niedźwiedź.

### Mount Saint Helens

Był poranek 18 maja 1980 roku. Niektórzy mieszkańcy Portland (Oregon, północno-zachodnie USA) pili właśnie poranną kawę, gdy wulkan Saint Helens eksplodował. Olbrzymie ciśnienie panujące wewnątrz góry rozerwało ją w ciągu kilku sekund. W powietrze wyleciała jedna trzecia wulkanu. Zniknął regularny, piękny, ostro zakończony stożek. Została olbrzymia, nieregularna dziura krateru. Tuż po erupcji nie było jej jednak jeszcze widać –

*Mount Saint Helens.  
Widok na północny zachód* ▶

fot. Agnieszka Szymaszek



fot. Agnieszka Szymaszek



▲ *Jezioro Spirit u podnóża Mount Saint Helens. Biała warstwa na jego tafli to martwe pnie drzew – pozostałość po katastrofie. W oddali biegnie wierzchołek Mount Rainier*

nad wulkanem unosiły się kłęby dymu. Słup popiołu miał wysokość ok. 18 km. Zboczami góry spływała lawa, wywołując pożary lasów. Wybuch spowodował natychmiastowe stopnienie się części lodowców

wokół wulkanu. Topniejący śnieg pomieszany z ziemią i lawą spływał w dół, tworząc rzeki gorącego błota. Po pierwszym wybuchu, który skierowany był w górę, przyszła pora na następny, tym razem skierowany poziomo. Podmuch, później nazwany „kamiennym wiatrem”, powalił ponad 500 hektarów lasów.

W wyniku katastrofy zginęło 57 osób, a także tysiące zwierząt,

w tym niedźwiedzi, pum, wilków, jeleni. Biorąc pod uwagę rozmiar katastrofy, liczba ofiar i tak nie była duża. Mieszkańcy okolicznych miejscowości zostali w porę ewakuowani. Stało się tak, ponieważ erupcja Saint Helens została przewidziana przez naukowców. Wulkan już wcześniej dawał „znaki” wskazujące na ryzyko wybuchu. Były to m.in. trzęsienia ziemi oraz wybrzuszenie w stoku góry, które narastało kilkadziesiąt centymetrów w ciągu doby.

Dziś Mount Saint Helens wraz z otoczeniem stanowią wyjątkową okazję do podziwiania unikatowego krajobrazu. Mierząca przed wybuchem 2950 m n.p.m. góra straciła ok. 400 metrów wysokości, a zielone lasy wokół niej zamieniły się w jałową pustynię. Teren stał się narodowym pomnikiem przyrody (Mount Saint Helens National Vol-

*Makabryczna „pamiątka” po wybuchu Mount Saint Helens. Właściciele cadillaca nie zdążyli uciec ▶*

canic Monument). Widoczne u podnóża góry Jezioro Spirit wygląda, jakby część gładkiej lazurowej tafli pokrywał lód. Dopiero po uważnym przyjrzeniu się można dostrzec, że Lake Spirit bynajmniej nie jest skute lodem. To setki martwych, białych pni drzew. Zwalone fałą uderzeniową wulkanu, do dziś pokrywają część powierzchni jeziora. Wędrując po turystycznych szlakach,



fot. Agnieszka Szymaszek

znajdujemy dalsze, makabryczne „pamiątki” po katastrofie. Wśród zieleniejących na nowo krzewów widać szczątki zardzewiałego cadillaca. Jego właściciele nie zdążyli uciec przed katastrofą...

Cisza, silne wiatry, kikuty suchych drzew, martwe jezioro bu-

dzą respekt. Jest tu pięknie, ale patrząc na stożek dymu unoszący się z poszarpanego krateru, niełatwo oprzeć się myślom dotyczącym tamtej katastrofy, tak potężnej i tak nieodległej w czasie...

W oddali widać olbrzymie białe wyspy – to samotne wulkany, bra-

cia i siostry Mount Saint Helens: Mount Adams, Mount Hood i Mount Rainier, najwyższy szczyt Gór Kaskadowych (4392 m n.p.m.).

### Mount Rainier

Mount Rainier to – w odróżnieniu od Bonanzy i innych dzikich za-

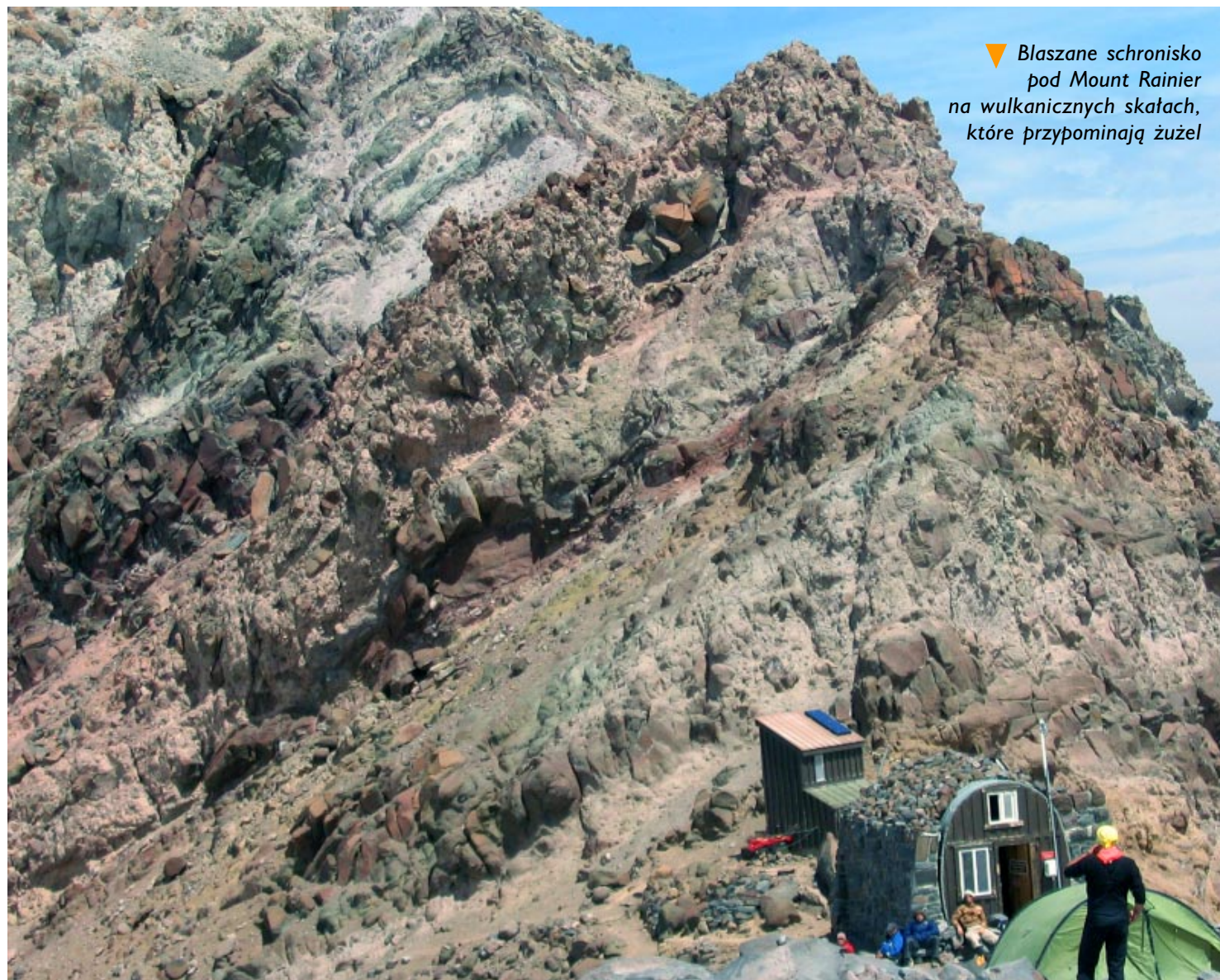
kątków Kaskadów – mało kameralny szczyt do zdobycia! Jeśli pogoda dopisuje, dziennie na szczyt wychodzi kilkanaście osób. Największymi miastami znajdującymi się w pobliżu są Seattle (oddalone o 87 km) i Tacoma. Z obu metropolii biały olbrzym jest doskona-

◀ Po wielogodzinnej wspinaczce na Mount Rainier nagle wychodzimy na olbrzymie wypłaszczenie. To krater

le widoczny. Robi wrażenie na turystach, a mieszkańcy z dumą nazywają go po prostu – Górą. Otoczony 26 lodowcami, tworzy masyw o powierzchni 80 na 160 kilometrów. Cały rejon wchodzi w skład Mount Rainier National Park.

Dojście od podstawy góry do krawędzi krateru zajmuje łatwą drogą trzy dni – według opisu. My, podchodząc z dystansem do amerykańskich wskazówek, decydujemy się na wariant dwudniowy. Nasza droga wiedzie przez Emmons Glacier. To jeden z dwóch najpopularniejszych szlaków prowadzących na wierzchołek (druga najczęściej wybierana droga wiedzie przez Disappointment Cliver, jak jednak się dowiadujemy, została ona zamknięta ze względu na bardzo zły stan lodowca).

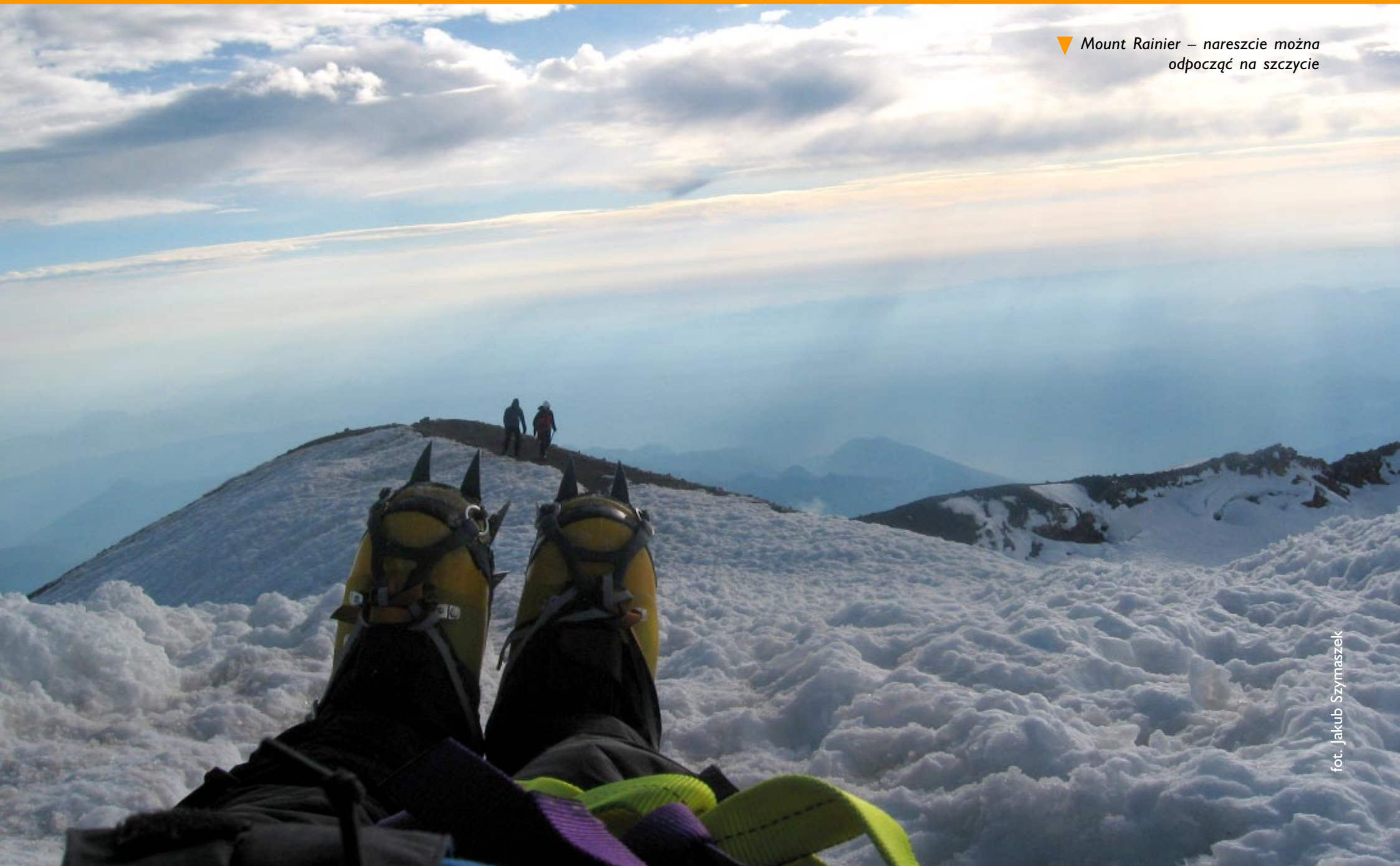
Mount Rainier od północnego wschodu przypomina kształtem Małolączniak. „Jedyna” różnica to skala – widoczny przede mną masyw jest jakieś pięć razy potężniejszy niż pagór Czerwonych Wier-

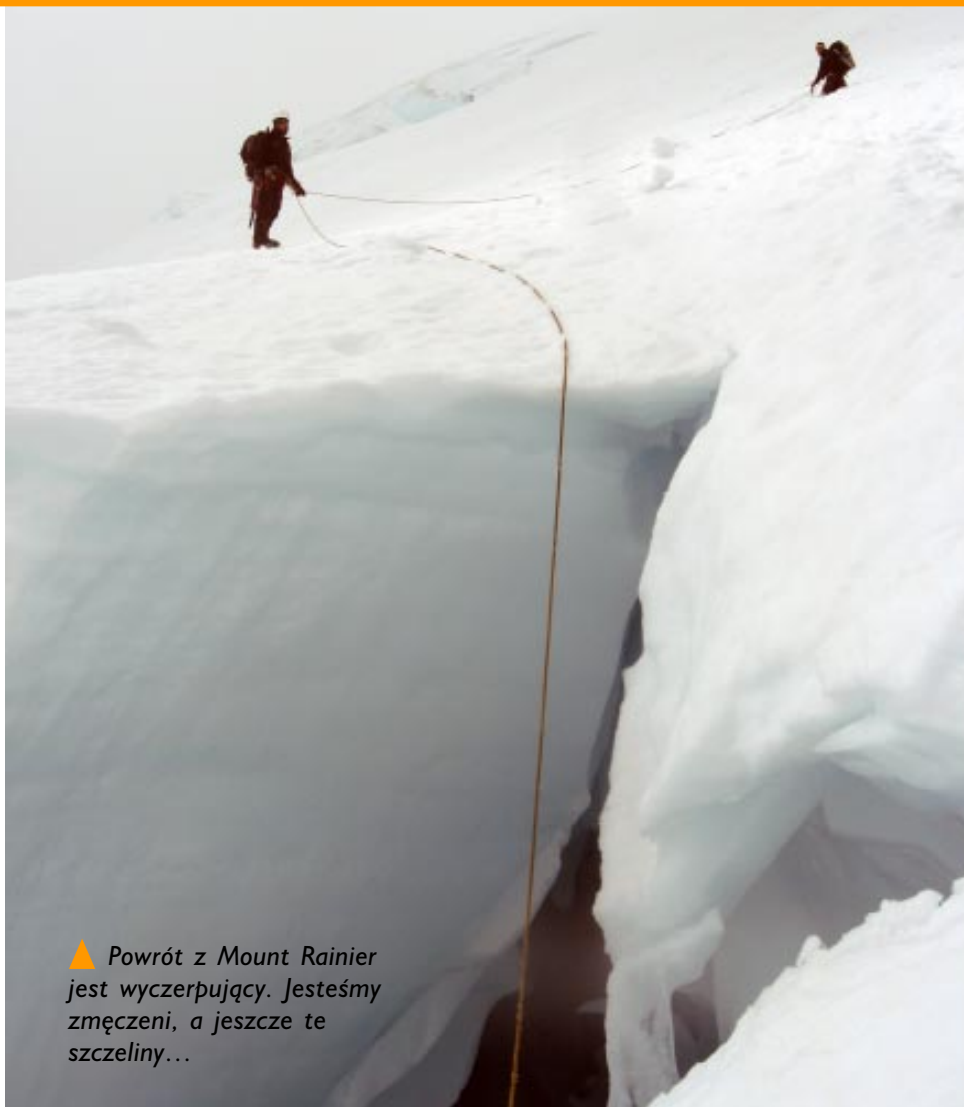


▼ Blaszone schronisko pod Mount Rainier na wulkanicznych skałach, które przypominają żużel

fot. Agnieszka Szymaszek

▼ *Mount Rainier – nareszcie można odpocząć na szczycie*





fot. Jakub Szymaszek

▲ Powrót z Mount Rainier jest wyczerpujący. Jesteśmy zmęczeni, a jeszcze te szczeliny...

chów. Piękny biały wulkan, podobnie jak inne wybitne wulkaniczne szczyty Kaskadów straciłyby wiele na swej urodzie, gdyby „zdjąć” z nich białe lodowo-śnieżne czapy. Wulkaniczna brązowo-rdzawa wystająca w kilku miejscach spod śniegu i lodu skała przypomina zwykły żużel. Po ok. 9 godzinach podejścia czas rozbić namiocik na lodowcu. Miejsce oficjalnie przeznaczone przez Mount Rainier National Park na obóz to niewielka przestrzeń pomiędzy dwiema szczelinami... Po kilkugodzinnym śnie – pobudka o godz. 23. O północy stoję związana liną. Czekając na resztę *teamu*, gapię się w niebo. Gwiazdy niemal schodzą na ziemię, a kilka z nich porusza się i przybliża... To czołówki zespołu, który wraca ze szczytu. Gdzieś daleko w dole świetlna mgła zwiastuje obecność miasta. Jakiego – nie wiem. Nagle huk, jakby zwałił się samolot. To lawina seraków

– gdzieś, tam, poza naszym zasięgiem... Ruszamy.

Emmons Glacier Route nie jest trudna technicznie. Wymaga nieco wytrzymałości i umiejętności radzenia sobie na uszczelnionym lodowcu. Może też zacząć doskwierać ból głowy, zmęczenie i mdłości spowodowane wysokością. Z naszego namiociku na lodowcu droga na szczyt zajmuje ok. 8 godzin. Tuż pod krawędzią krateru wita nas wschód słońca.

Schodząc i potykając się na rozmiękłym śniegu, obserwuję dwóch narciarzy sunących w dół. Związani liną, niesamowicie zgrani, „kręcą” równiutko, przed szczelinami hamują, by ostrożnie się przez nie przedostać. I znów się rozpędzają... Trochę zazdroścę im zjazdu. Przed nami powrót – wielogodzinne „żeglowanie” przez lodowiec.

**Agnieszka Szymaszek**